

[Pływanie MŚ 2007 - wiadomości](#)

Sawrymowicz: za szybko zagrali hymn

PAP /16:06



Mateusz Sawrymowicz



Mateusz Sawrymowicz bijąc rekord Europy triumfował na 1500 m stylem dowolnym pływakich mistrzostw świata w Melbourne. Dystans pokonał w 14.45,94. Podczas ceremonii wręczenia medali na podium stał znacznie krócej. - Szkoda, że tak szybko zagrali hymn... - żałował.

- To jedyny Mazurek Dąbrowskiego w tych mistrzostwach. To taka nagroda dla nas wszystkich. Mój wyścig oglądała cała ekipa. Wszyscy się cieszyli. Stojąc na podium ze złotym medalem na szyi czułem się naprawdę niezwykle. Śpiewałem. Ale to był tylko błysk. Na szczęście później była jeszcze runda honorowa i mogłem się jeszcze pocieszyć z kibicami. To niesamowite uczucie - dodał niespełna 20-letni zawodnik MKP Szczecin.

Podopieczny trenera Mirosława Drozda nie był faworytem finału. W eliminacjach miał trzeci czas, za srebrnym i brązowym medalistą poprzednich MŚ Brytyjczykiem Davidem Daviesem i Amerykaninem Larsenem Jensenem. Słabiej wypadli broniący tytułu Australijczyk Grant Hackett i zawsze groźny Rosjanin Jurij Priłukow.

Po tamtym wyścigu Sawrymowicz czuł już, że jest mocny. Trochę asekurując się mówił o zejściu w finale poniżej 14.50. W nocy poprzedzającej walkę o medale nie spał zbyt mocno. Wszystko przez rurkę z tlenem, który miał wdychać przez nos dla szybszej regeneracji organizmu.

Podczas prezentacji przed wyścigiem był bardzo skoncentrowany. Przedstawiony przez spikera nawet nie zareagował. Siedział z kapturem na głowie i słuchał ulubionego hip-hopu. Te zainteresowania dzielił z Amerykaninem Michaeliem Phelpsem, największą gwiazdą tych MŚ.

Na słupki wszedł jako ostatni, za to jako pierwszy przyjął pozycję startową. Od początku bardzo szybkie tempo narzucił Priłukow. Sawrymowicz trzymał się tuż za nim, nie dając Rosjaninowi odpłynąć zbyt daleko. Tak było do 600 m. Po kolejnej długości basenu pierwszy był już Polak i prowadzenia nie oddał już do końca. Tuż po 1000 metrów spiker krzychał do megafonu: Spójrzcie na Polaka. To jego wyścig życia!

Sawrymowicz płynął pięknie stylowo, wyglądało jakby zupełnie się nie męczył. A tymczasem za wszelką cenę próbowali go dogonić Priłukow i Davies. Byli bez szans. Rosjanin ostatni atak przypuścił na 100 m przed metą, ale musiał uznać wyższość Polaka.

- Starłem się nie popełnić błędów z eliminacji, kiedy musiałem trochę podgonić Jensena, zgubiłem tempo i miałem trochę problemów z oddechem. W finale cały czas płynąłem własnym tempem, bardzo równo. Z tego się bardzo cieszę. Nie uległem emocjom. Kiedy wyszedłem na prowadzenie, upewniłem się, że jest dobrze. To był dowód na to, że tempo jest dobre, że nie ma sensu przyspieszać, nie ma sensu się spinać. Trochę obawiałem się, że na ostatniej setce Priłukow mnie dojdzie, bo ma szybszy finisz, więc w końcówce jeszcze przyspieszyłem. Opłaciło się - opowiadał o wyścigu jego główny bohater.

- Kiedy dotknąłem ściany odwróciłem się, żeby spojrzeć na zegar i upewnić się, że rzeczywiście jestem pierwszy. Nie pamiętałem jaka jest końcówka rekordu Europy, ale myślałem, że muszę być blisko - wspominał Sawrymowicz.

A potem była już czysta radość. Polak wskoczył na linię wyznaczającą tor i długo wymachiwał rękami w geście triumfu. Z pierwszego rzędu trybun oklaskiwała go cała ekipa, która zresztą przez cały wyścig żywiołowo reagowała na przebieg rywalizacji.

Kiedy wychodził na dekorację, Łukasz Drzewiński podał mu z trybun polską flagę. Z nią stał na podium, pozował do zdjęć i odbył rundę honorową. Kiedy przechodził koło polskiej ekipy, wszyscy jej członkowie pokłonili mu się kilkakrotnie, a on także odpowiedział ukłonami.

Później zniknął na długo na kontrolę antydopingową. Dopiero po niej spotkał się z Mirosławem Drozdem. Obaj bez słów padli sobie w ramiona. Kiedy zaczynał trenować u niego, zapytał czy szkoleniowiec prowadził kiedyś mistrza świata. Kiedy dowiedział się, że nie, powiedział przekornie: "No to będzie pan miał mistrza świata".

Na spełnienie obietnicy trzeba było czekać trzy lata. Ale było warto. Sawrymowicz z tronu króla 1500 m strącił samego Hacketta, niepokonanego na tym dystansie od dziesięciu lat. - On tutaj był w słabszej formie, w finale był dopiero siódmy, więc aż tak wielkiej satysfakcji z pokonania go nie mam. Poza tym do niego nadal należy rekord świata. Kiedy pobiję jego rekord, to poczuję, że jestem lepszy - mówił Sawrymowicz.

Przed finałem najbardziej obawiał się Daviesa i Jensena. Przed eliminacjami myślał, że najgroźniejszy będzie Koreańczyk Tae Hwan Park, ale ten zajął dopiero dziewiąte miejsce. - Dzisiaj rano koledzy powiedzieli mi, że Hackett się wycofał i za niego popłynie Park. Przez chwilę wierzyłem, ale potem przypomniałem sobie, że jest prima aprilis - śmiał się mistrz świata.

Teraz myśli tylko o odpoczynku i pojechaniu gdzieś na snowboard z Przemkiem Stańczykiem. O fundusze na wyjazd obaj nie muszą się martwić - za złoto i srebro od FINA dostaną premie pieniężne.

A cel długoterminowy? Medal olimpijski i rekord świata. Idealnie już w Pekinie. - To będzie zupełnie nowe przeżycie. Po raz pierwszy będę pod presją. Jako mistrz świata będę jednym z faworytów. Tak jak dzisiaj będę płynął swoje i zobaczymy co z tego wyjdzie - stwierdził Sawrymowicz.